GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Nr. 10. **Lwów 1887 r.** **Rok X.**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odseła się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

SPIEW ŁABĘDZI

NOWELLA

przez

Jerzego Ohneta.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 9.)

Jakiś nieprzeparty urok zatrzymywał Stenia w Anglji. Nie chciał dawać koncertów, zdawało się, iż pragnie zapomnieć, że z zawodu jest artystą. Bywał w wielkim świecie, tańczył, polował, słowem żył, jak wielki pan, i tylko niekiedy, i to na największe nalegania pań, dawał się słyszeć w nielicznych domowych zebraniach.

Miss Mery Mellivan posiadała szczególniejszy przywilej, że jej prośbie oprzeć się nie umiał; jedno jej słówko było dla niej rozkazem, który spełniał posłusznie. Wtedy chwytał pierwsze lepsze skrzypce i z niezrównanem natchnieniem grał najnamiętniejsze swe melodje, jakby ich dźwiękami chciał porwać serce dziewczyny. I czar oddziaływał zawsze. Mery na skrzydłach zachwytu unosiła się za czarodziejem w przestrzenie, do których unieść ją pragnął.

Poważny markiz Mellivan-Grey, pierwszy sekretarz administracji, jeden z najpierwszych panów angielskich, przyjmował go z niezwykłem odznaczeniem. W końcu jesieni zaprosił go, aby na kilka dni przybył do niego na wieś, do Irlandji. Szlachetny lord pragnął dać poznać Marakczego najwyższej arystokracji irlandzkiej; rola mecenasa pochlebiała jego miłości własnej.

Zostawszy wdowcem, gdy córki jego były jeszcze dziećmi, powierzył je opiece miss Harriet, starej panny, surowej purytanki, i w mniemaniu, że zrobił, już wszystko co należało, żył sobie spokojny. Nigdy nie powstało mu w myśli przypuszczenie, aby Stenio mógł wpływ jakiś wywierać na Mery; ale bo też, ani razu nie pochwycił zapatrzonego w artystę płomiennego spojrzenia dziewczyny.

Przejęty dumą swego rodu, nie mógł pomyśleć nawet, aby dziewczę, noszące jego nazwisko, mogło poniżyć się do plebejusza, chociaż tak genjalnego; mogla go słuchać podziwiać, bawić się i wychwalać, ale zakochać się — cóż znowu!... na to trzeba uważać kogoś za równego sobie. Podobne poniżenie nie mogło się pomieścić w głowie starego arystokraty.

Od kilku już dni oczekiwał Marakczego w Dunloe, pięknej swojej posiadłości pod Dublinem. Artysta kilkakrotnie odkładał przyjazd; możnaby mniemać, że obawiał się spotkania z lordem Mellivanem. Pewnego jednak poranku nadszedł telegram zapowiadający jego przybycie.

Zaledwie powóz, którym przyjeżdżał, minął główny wjazd, Mery zbladła nadzwyczaj i opuściła salon. Lord Mellivan wyszedłszy na peron, postąpił krok ku gościowi, podając mu rękę, ale Stenio nie ujął jej, tylko kłaniając się z najgłębszem uszanowaniem, rzekł poważnie:

— Zanim pan markiz raczy mnie przyjąć, muszę prosić go o zaszczyt kilkochwilowej rozmowy. Gdy zechcesz mnie wysłuchać, dowiem się, czy mam pozostać jego gościem, lub odjechać.

Zadziwiony niewymownie, lord Mellivan spojrzał na Marakczego i wtedy dopiero spostrzegł, że nie podróżny, ale salonowy strój miał na sobie. W powozie jego nie było żadnych pakunków, jak gdyby miał zaraz odjechać. Zakłopotany lord Melliva milcząc wszedł z nim do salonu. Rozmowa trwała kwadrans może; poczem Marakczy wyszedł odprowadzony przez lorda. Na progu jeszcze artysta odwrócił się z błagalnym ruchem, ale wielki pan odpowiedział na niego pogardliwym uśmiechem. Stenio westchnął boleśnie, a markiz, nie troszcząc się o niego, wszedł do pałacu. Wtedy artysta powiódł dokoła rozpaczonym wzrokiem. W tejże chwili podniesiono roletę zasłaniającą jedno z okien pierwszego piętra i ukazała się w niem jasnowłosa główka. Marakczy pożegnał ją spojrzeniem bezgranicznej boleści, i blady, rozpaczą miotany, wskoczył do powozu.

Miss Mery przez kilka dni nie wychodziła ze swego pokoju; mówiono, że jest bardzo cierpiąca. Następnie lord Mellivan ukazał się w Anglji w towarzystwie jednej tylko córki. Rozeszła się pogłoska, że starsza, miss Mery, jest zagrożona ciężką chorobą, i że doktorowie nie obiecują zachować jej życia, jeśli będzie pozbawiona samotności i spokoju pod pięknem niebem Irlandji. Głęboki smutek, ani na chwilę nieopuszczający lorda Mellivana, zdawał się dowodzić prawdziwości tej wieści. Lecz z drugiej strony osoby wiarogodne dowodziły, iż widywały Mery w Niemczech, w towarzystwie Marakczego. Wieści te nabrały wkrótce tak skandalicznego rozgłosu, iż zaniepokojona rodzina i przyjaciele lorda postanowili przestrzedz go. Wysłuchał ich z lodowatą na pozór obojętnością, poczem wysiłkiem woli zapanowawszy nad sobą, rzekł głuchym głosem.

— Po raz ostatni pozwalam mówić ze sobą o starszej mojej córce. Prawda jest, że dla Marakczego dom mój opuściła i zaślubiła go legalnie w Cowens, przed opuszczeniem Anglji. Podczas pobytu naszego w Irlandji, artysta ten ośmielił się protić mnie o rękę miss Mery... Odpowiedziałem poleceniem, aby się oddalił natychmiast... Wtedy oznajmił mi, że miss Mellivan go kocha i, że oświadcza się z jej upoważnienia. Dodał jeszcze, że jest bogaty i szanowany powszechnie, błagając, abym mu nie odmawiał stanowczo; nie zmieniłem postanowienia, odjechał. Wtedy musiałem słuchać próśb i narzekań Mery, przywiedzionej do rozpaczy. Ten niegodziwiec oczarował ją widocznie. Całe dnie siedziała milcząca, nic prawie nie jedząc, z wytężonym wzrokiem i słuchem, jak gdyby słuchała w oddali jakiejś tajemniczej muzyki. Daremnie starałem się wszelkimi sposobami rozerwać ją i ożywić... Nareszcie licząc na jej dumę rodową, spodziewałem się, że zrozumie przecie, jaka odległość dzieli ją od człowieka, którego tak ukochała.., Poleciłem Daisy i ochmistrzyni miss Harriet, aby nie odstępowały jej ani na chwilę... mimo jednak pewnego wieczoru znikła ze swego pokoju... Uciekła, porzucając ojca, siostrę, dom rodzinny, w którym matka jej umarła, zapominając o wszystkiem dla jednego awanturnika!...'

To powiedziawszy lord Mellivan zamilkł, ukrywając twarz w dłoniach, poczem dodał z gniewem:

— Od owej chwili przykazałem, aby w mojej obecności nikt nie ważył się wymienić imienia tej nieszczęsnej... Nie chcę znać żony pana Marakczego; jedną już tylko mam córkę!... Chcieliście wiedzieć prawdę, więc ją wam powiedziałem.

III.

Zapomniano powoli o całej tej przygodzie, a zresztą między lordem Mellivanem, a Staniem walka była nierówna. Nigdy jeszcze genialny talent artysty nie jaśniał tak niezrównanym blaskiem, jak od czasu jego ożenienia. Możnaby myśleć, że świetnem powodzeniem i odnoszonymi tryumfami chciał osłodzić ukochanej żonie cierpienia, na jakie skazywała ją jej miłość dla niego. Otoczył ją aureolą swej sławy, pokonał wszelkie uprzedzenia, zdobył ogólną sympatję, ogólne uwielbienie. Za pomoca uroku swego smyczka dokazał tego, iż powszechnie potępiano ojca za jego niczem nieusprawiedliwioną surowość.

Uznano, że lord Mellivan był zanadto feudalny, srożąc się na tak genialnego parweniusza, który bądź, co bądź potrafił stanąć i utrzymać się na równi z największymi panami. Cesarz jego nadał mu szlachectwo, ale Marakczy nie dbał o herby, poprzestając na sławie otaczającej skromne jego nazwisko.

Przez lat dziesięć budził podziw i uwielbienie Europy, podzielając z żoną tryumfy i zaszczyty, jakimi go, obsypywano; nie mogła nawet marzyć o świetniejszym losie. Przyjmowana na dworach, poszukiwana w najwyższych towarzystwach — jaśniała w nich swą pięknością i szczęściem. Była, jakby uzupełnieniem Marakczego; bez niej brakłoby czegoś nadzwyczajnemu powodzeniu tego wielkiego artysty. Ona do wieńca jego dodała kwiat najpiękniejszy: swoją miłość. Bogaty, oklaskiwany, wielbiony, Stenio zdawał się być wiernem uosobieniem najwyższego szczęścia, jakie świat dać może; ale po za wozem tryumfalnym ukrywał się fatalizm, jakby na dowód, że na tym padole łez nie ma trwałego szczęścia.

Po roku małżeństwa przyszła na świat śliczna dziecina, jasnowłosa, jak matka; upojenie macierzyńskiej miłości rozwiało smutek, ogarniający jeszcze Mery. Przez pierwsze kilka miesięcy zupełnie zapomniała przeszłości, dając się porwać prądowi coraz nowych rozkoszy, jakie sprawiało jej ogólne uwielbienie okazywane jej mężowi, graniczące niemal z ubóstwieniem. Ten człowiek, tak wyższy od zwykłych ludzi, dzięki któremu i ona panowała prawie nad światem, wydawał jej się coraz piękniejszym, godniejszym czci i uwielbienia. Zaczęła brać coraz czynniejszy udział w artystycznem jego życiu, rozkoszowała się jego sławą.

(C. d. n.)

Pożyteczne wiadomości.

Ratunek zwierząt w razie pożaru. W razie podobnego nieszczęścia, najlepiej bedzie, gdy się ratowaniem zajmą tylko te osoby, które ciągle zwierzęta dopatrują i karmią. Biorąc się do ratunku, należy na konie nałożyć siodła i chomonta, na bydło rogate jarzmo, lub łańcuchy, jak, gdyby miały iść do roboty i tak je wyprowadzić. Lękliwym zwierzętom, bojącym się oślepiającego blasku ognia, trzeba zawiązać oczy. Owiec trzeba kilka wyrzucić na dwór, a za niemi usiłować wypędzić resztę, szczując je z tyłu psami. Jeśli jest zaledwie kilka sztuk owiec, to najlepiej wynieść je na rękach, jeśli ogień powstał z tej strony, w której się znajdują drzwi do wyjścia, wtedy żadna siła owiec nie wypędzi; nie ma wtedy innej rady, jak w drewnianej ścianie z przeciwnej strony wyrąbać otwór i tamtędy owce wypędzić. W przewidywaniu niebezpieczeństwa, dobrze jest, gdy owczarnia będzie miała obszerne drzwi ze wszystkich stron, zwykle zamknięte, ale dające się szybko roztworzyć w razie nagłej potrzeby. — Świnie trzeba chwytać za zadnie nogi i za uszy i tak je z chlewa wyciągać. Przy ratowaniu zachowywać się tzeba bez krzyku i hałasu, aby niepotrzebnie i zwierząt i ludzi nie straszyć. Po umieszczeniu zwierząt w bezpiecznem miejscu, należy drzwi i wszelkie otwory pozamykać, aby o ile możności utrudnić przystęp powietrza i tem postęp ognia opóźnić.

Podkowy końskie zużyte skupują niektóre firmy berlińskie i wysełają takowe za pośrednictwem angielskich kupców do Chin. 83 tysięcy centnarów tego towaru obecnie zamówiono z Anglji. W Chinach z żelastwa tego wyrabiają twardą stal.

Groszek zielony, wytryolejem miedzi zaprawiony, fabrykowany w jednym z wiedeńskich handli delikatesów, rozchodzi się na wszystkie strony, nawet i do nas. Groszek ten bardzo piękny ma pozór, zielony, ale zdrowiu szkodliwy. Nie mały zapas tego groszku władze austryjackie zabrały i ostrzega się przed podobnymi delikatesami.

Kauczuk, znajdując w przemyśle coraz szersze zastosowanie, stawał się coras droższym i oddawna już robiono próby zastąpienia go innym produktem. W ostatnim sprawozdaniu Towarzystwa chemicznego w Paryżu znajduje się wiadomość, że udało się wydobywać substancję nadzwyczaj do kauczuku podobną, z rośliny bardzo zwykłej, dotąd całkiem bezużytecznej, a dającej się z wielką łatwością uprawiać. Jest to tak zwany przez botaników „Sonchus oleraceus“, chwast, wyrastający na usypiskach, śmietnikach, wzdłuż gościńców i t. p. Wydaje on gumę w znacznej ilości. Uprawę tej rośliny zamierzają na wielkie zacząć rozmiary.

Cukier surowy, a nawet melasa w połączeniu z wapnem sproszkowanem daje cement lepszy od portlandzkiego i równie trwały i wytrzymały, jak szkło. Użycie tego cementu miano odkryć w starożytnych budowlach rzymskich i zaraz też ten wynalazek zastosowano przy budowie katedry w Peterborough, w Ameryce.

P. Siejak ogrodnik z Młodziejewic, podaje opis sposobu dobrego przechowania lodu przez dłuższy czas:

„Stawia się lodownią z desek półtoracalówek np. na 1 pręt kwadratowy; podłoga spoczywa na samej ziemi; dach daje się z desek calówek, tak, jak na budynku i szczelnie przybija do murłatu; na środku daje się komin, jak w małej cegielni i to jest lodownia.

Teraz, nim lód się zacznie ciąć, a najlepiej rznąć piłą w tafle, przysposabia się sporo trocin od piły przed lodownią. Lód rznięty na stopę, lub półtory w kwadrat, układa się na podłodze, poprzednio wysypanej trocinami na 6 cali wysoko, i to tak ściśle, aby bryła do bryły dostawała, a jeśli pozostają miejsca próżne, to te należy wypełniać miałko potłuczonym lodem.

Na okół ścian pozostawia się wolne miejsce na 1 stopę, które za każdą warstwą ułożonego w środku lodu wypełnia się trocinami między lodem, a ścianą zewnętrzną z desek. Trociny te należy przy każdej warstwie dobrze ubić, lub udeptać. Na każdą warstwę lodu sypie się znów trocinę na 1 cal i znów na to lód i tak się powtarza, aż warstwy lodu zapełnią wnętrze owego budyneczku.

Ściana z trocin naokoło owej bryły lodowej do samej góry ubita, na stopę gruba, nie przepuści powietrza, ani skwaru i bardzo dobrze tym sposobem lód się ma utrzymać.

Drzwi do lodowni zwyczajne; jeżeli lodownia wyższa, robi się drzwi podwójne, nad drzwiami pod dachem mały kołowrot i na nim lina, u liny cęgi, cęgami temi zaczepia się lód i ciągnie kołowrotem do góry. Gdy się zupełnie zakończy kładzenie warstw lodu, przesypywanych ciągle 1 calową warstwą trocin, wtenczas na całe zakończenie rozłożyć należy na stopę grubo trocin i dobrze przydeptać.

W ten sposób schowany lód leżeć może długi czas, gdy się go nie wypotrzebuje, to się do starego dołoży lodu na przyszłą zimę, gdyż ten dolny leżeć może dułgie lata bez stopnienia. Taka lodownia nie wymaga koniecznie ociemnienia, ale jeśli można w cieniu ją założyć to tem lepiej.“

Cudowna moc cebuli. W Ameryce zrobiono takie doświadczenia:

Wdychanie woni cebuli sprowadza sen, spokój i wzmocnienie. Żołnierz w marszu i znużony robotnik nabierają przez jedzenie cebuli wielkiej siły. Przywiąż sobie świeżą cebulę do szyi i zgnieć takową, by jej zapach powiększyć, a przez wdychanie tegoż zapewnisz sobie zdrowy sen.

Następuje poświadczenie, jakoby dziecko dotknięte szkarlatynową gorączką, które przez 12 dni usnąć nie mogło, przez powyżej opisane użycie cebuli natychmiast w spokojny popadło sen.

Ile ludzi jest na całej ziemi. Według najnowszych obliczeń żyje na ziemi 1485 milionów ludzi, Chrześcijan jest 484 mil. między nimi 225 mil. katolików, 128 mil. protestantów, 87 miljonów prawosławnych. Liczba mahometów wynosi 171 milionów, żydów 7 milionów, a innych wiar (pogańskich) 858 milionów.

Europa ma 329 milionów mieszkańców a z tych trzecia część słowianie.

Knodaliin. Nowy środek przeciwko gąsienicom, ma być bardzo skuteczny również przeciwko mszycom i innym owadom. Wynalazł ten środek profesor Mühlberg w Szwajcaryi; rozcieńcza się wodą 1 na 50 części i oblewa nią rośliny, najlepiej sikawką. Środek ten nie szkodzi liściom. Sprzedaje go dostawca do dworu królewskiego Schmid w Erfurcie.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A".

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 9.)

— Przepraszam pana kapitana — mówiła dalej Maryeta — trumnę już wyniesiono, muszę iść, bo chyba nie wątpi pan, że pójdę na sam cmentarz, i gdybym miała śmiałość, prosiłabym, ażeby i pan tam przyjechał. bo, jak pan widzi, ze wszystkich tych pań i panów, którzy tu stoją, na cmentarzu będzie tylko pani Risler i jej przyjaciółki. Jakby to było dobrze, gdyby choć jeden porządny człowiek zgodził się odprowadzić ciało pani do mogiły. Pomyśl pan tylko, że nie ma żadnego krewnego, któryby na nią rzucił ostatnią garstkę ziemi, ani jednego przyjaciela. tylko znajome, wszystkie nie mężatki,. Gdyby pan zastąpił pana Darcy'ego, który jest nerwowy, dobry spełniłby pan uczynek.

Nointel pomyślał trochę. Wędrówka na cmentarz wcale mu się nie uśmiechała, lecz w słowach Maryety poczuł prawdziwy żal, a mało dbał o ludzi, którzyby postępek jego uważali za niewłaściwy. Nie chciał się przytem pogniewać z subretką, bo jeszcze nie ukończył badania, co do znajomości jej nieboszczki pani.

— Masz słuszność — rzekł z miną stanowczą — odprowadzę biedną Julję i Darcy będzie mi za to wdzięczny... Pojedziemy razem... masz swoją karetkę?

— Mam, panie kapitanie, ale nigdybym nie śmiała zaproponować panu jechać ze mną...

— Z tobą... dla czego nie? Cóż to, sądzisz, że mam jakie przesądy? przytem nudziłoby mi się w drodze... A ty mi co powiesz. O wiele rzeczy mam cię zapytać, Gdzie jest twoja karetka?

— O dwa kroki ztąd, panie Nointel. Jaki pan dobry!... O, jeżeli pani widzi to z nieba...

— Trzeba nam się spieszyć — przerwał kapitan, chcąc zapobiedz sentymentalnej przemowie, którą przewidywał — orszak już ruszył, jedźmy.

Maryetta dobrze odgadła, co się stanie: wszyscy mężczyźni odjechali, prócz jakiegoś sumiennego reportera, zapewne z redakcji „Figara". Pozostały tylko powozy z koleżankami Julji.

Lando jechało na czele orszaku, któremu towarzyszyło też kilka dorożek z subretkami, modniarkami i różnego rodzaju drobnymi kupcami, u których załatwiała sprawunki pani Dorcival, a ktorzy chcieli teraz dowieść, iż wdzięczność istnieje w ich sercach.

Karetka Nointela i pokojówki Julji była przedostatnią.

— Dokąd jedziemy? — spytał kapitan.

— Na cmentarz Père Lachaise. Pani Risler chciała panią pochować w Montmartre, bo to dla niej, mieszkającej przy ulicy Abonne, jest bliżej, nie mogła jednak wybierać, gdy jakaś nieznajoma zakupiła miejsce na cmentarzu Père Lachaise.

— Nieznajoma... cóż to za nieznajoma?... Ale powiedz mi najprzód, kto zapłacił za pogrzeb? nie sądzę, ażeby zarząd skarbu..

— O nie! Niech pan sobie wyobrazi, że te łotry zamówiły karawan szóstej klasy. Pani zostawiła im przeszło milion, a byłaby pochowaną jak przekupka z pod rogatki... na szczęście pani Risler okazała się kobietą z sercem.

— Jakto, Klaudyna wyprawiła pogrzeb?

— Tak, panie kapitanie... to jest pieniądze poszły z kieszeni rumuna, ale to wszystko jedno. Ale w merostwie urzędnik powiedział lokajowi pani Risler, że miejsce na grób dla pani Dorcival zakupione zostało już dnia poprzedniego z rana...

— Przez kogo?

— Przez jakąś niby pzzyjaciółkę pani Powiedziała nazwisko, o którem nikt nigdy nie słyszał, bo co do krewnych, nigdy ich pani nie miała, na co dowód, że nikt się nie upomina o spadek... nic a nic nie można zrozumieć...

— Więc to uczyniła kobieta? — żywo spytał Nointel.

— Tak, pani Risler była w kancelarji pokładnego, ażeby się dowiedzieć, co to znaczy i tam jej powiedziano, że nieznajoma ubrana była niebogato, zapłaciła jednak gotówką za mogiłę na wieczne czasy, a to ni mniej, ni więcej, wynosi dwa tysiące franków.

— Bezwątpienia to jakaś pokojówka wyręczyła swą panią.

— Pani Risler tak samo myślała, ale czyja pokojówka? Znajoma pani nie będzie się z tem kryła, że kupuje dla niej mogiłę. A pan co o tem myśli?

Kapitan nie wierzył, ani słowa z tego, co mówił, przeciwnie zaś przypuszczał, że ta hojność bardzo podobna była na margrabinę.

Domyślał się, że pani Barankos miała przyczynę tak postępować i bardzo był zadowolony z prowadzonej rozmowy.

— O! panie kapitanie — westchnęła Marieta — jak to przykro utracić taką dobrą panią!... Widzę, że i panu jej żal.. ale pan nie może żałować jej tak, jak ja... niech pan tylko pomyśli, co to znaczy tak długo przeżyć z osobą, która przyrzeka zabezpieczyć los człowiekowi i naraz znaleść się na bruku.

— Nie bój się. nie zapomnę o tobie, moja kochana.

— To pan myśli, że pan Gaston Darcy...

— Nie mogę ci dać słowa, ażeby on uczynił to dziś, albo jutro, bo teraz trochę jest w kłopotach, pani Dorcival drogo kosztowała... ale bądź spokojna, nie zapomni o tobie, a przytem już ja dopomogę jego pamięci... Ale prawdopodobnie uciułałaś sobie coś za życia pani Dorcival i to ci może na pewien czas wystarczyć,

— O! bardzo niewiele, panie Nointelu, pani nie była skąpa, ale ze wszystkiem się rachowała. Nie odłożyłam nic i jeżeli mi przyjdzie pół roku być bez miejsca..

Przyjechano na cmentarz.

Nointel nie potrzebował mówić Maryecie, że chce iść sam. Będąc wytresowaną należycie, wiedziała, co jej przystoi; odeszła na bok i przyłączyła się do swych koleżanek.

Kapitan Nointel, pozostawiony sam sobie, mógł swobodnie przyglądać się towarzyszącym pogrzebowi i nieomieszkał tego uczynić.

Żałobnicy szli błotnistą ścieżką, rozmiękłą od ulewnego deszczu.

Ciekawy widok przedstawiały przyjaciółki Julji, brnące po tem błocie, co nielada było dla nich zadaniem.

Wreszcie pochód zatrzymał się przy samym murze na wschodnim kresie cmentarza.

Kiedy trumnę spuszczono do mogiły kapitan nie miał już nic więcej tu do czynienia, już się pokazał dostatecznie, tak że nie można było powiedzieć, iż Julji ciało odprowadziły same lekkie kobiety.

Wtenczas postanowił już odejść, nie zauważywszy kobiety, około lat 30, czysto ubranej, która stała obok i za nim podążyła.

— Przepraszam pana, chciałabym pana zapytać, czy to chowają tę panią, która zabita została na maskaradzie?

— Tak, albożznaliście tę panią?

— Ja? O, nie, proszę łaski pana, ale pan zapewne był jej przyjacielem, kiedy pan tu przyszedł na cmentarz, i chyba pan mógłby mi powiedzieć, czy to prawda, co stoi w gazetach?

— Że ją zamordowano? Jak najzupełniejsza prawda.

— Tak, ale mówią, że ją zabiła kobieta...

— Tak, i to prawda. Ale dla czego was to obchodzi?

— Mnie... a bo chciałabym się dowiedzieć, czy ta kobieta, to niejaka panna Letereuil?

Nointel, oczywiście, nie spodziewał się usłyszeć tego nazwiska o dwa kroki od mogiły pani Dorcival.

W jednej chwili pojął, że los nie nadarmo rzucił na jego drogę tę kobietę — był pewny, że mogłaby mu ona dostarczyć dowodów niewinności Berty. Kobieta, pytana w sposób właściwy tylko Nointel'owi, nie wygadała się wprawdzie z niczem, lecz przyznała się, że znała Bertę i że widywała ją często.

Ta kobieta wie o wiele więcej, niż chce powiedzieć — myślał kapitan, gdy kobieta odeszła. Jaka łączność mogła być między nią, a panną Letereuil — tego oczywiści nie powie, bo musi mieć przyczyny, nakłaniające ją do milczenia.

Już zamierzał szukać karetki najemnej, ażeby wracać do domu, gdy we drzwiach niewielkiego handlu win obok cmentarza, zauważył człowieka, którego postać obudziła w nim niejakie wspomnienia.

Przeszedł przez ulicę i udając, że przypatruje się przedmiotom, wystawionym w oknie sklepu, przypatrywał się ukradkiem człowiekowi owemu, który właśnie siedział przy stoliku z butelką w ręku.

Był to mężczyzna lat czterdziestu, barczysty i silny, z twarzą surową, ogorzałą, gęstymi faworytami posiwiałymi, brwiami zmarszczonemi, ubrany w długi obszerny surdut.

— Jak utył i podstarzał się — pomyślał Nointel — ale prawie pewien jestem, że to on, bo nikt inny nie miałby takich brwi. W każdym razie przekonam się zaraz.

Nointel odważnie podszedł do stołu, przy którym siedział ów człowiek.

(C. d. n.)

Od ręki.

— Można być pewnym, że u nas we Lwowie przemysł na tem się zasadza, aby jeden drugiemu w drogą właził.

Niedawno powstało u nas przedsiębiorstwo p. n. „Centralne biuro ogłoszeń", które tak, jak w innych większych miastach, przedewszystkiem ma za zadanie rozlepianie przeróżnego rodzaju afiszów i kartek na własnych tablicach, umieszczonych na rogach ulic i miejscach publicznych. Właścicielem tego pożytecznego przedsiębiorstwa jest p. Żelechowski. Zaledwie jednak rozpoczął swoją działalność, już inni, a mianowicie przedsiębiorcy tak nazwanych posłańców publicznych, umieszczają swoje tablice koło tablic p. Żelechowskiego i dalej mu robić konkurencję. Naturalnie, Lwów jest za małem miastem na tego rodzaju konkurencje i skończy się na tem, że nikt nic z tego mieć nie będzie. Namnożyło się też we Lwowie tych tak nazwanych biur posłańców publicznych do tego stopnia, że więcej jest poposłańców, aniżeli interesów dla nich do załatwienia — stoi to po rogach gromadami, wyszczerza zęby na słońce, albo baraszkuje jeden z drugim dla rozrywki.

Dowodzi to w przemysłowcach naszych niezmiernie małej przedsiębiorczej inteligencji — umie się tylko korzystać z pomysłu drugiego, ze szkodą dla ogólnego rozwoju i dobrobytu. Wracając się do centralnego biura p. Żelechowskiego, poczytujemy sobie za obowiązek publiczny i obywatelski podnieść na tem miejscu, że przedsiębiorstwo to zasługuje pod każdym względem na zaufanie, że prowadzone jest uczciwie, ze znajomością rzeczy i odpowiednim kapitałem i, że publiczność interesowana powinna poprzeć takowe powierzaniem odpowiednich zleceń i nie dać się wyzyskiwać tym rozmaitym drobnym przemysłowcom, którzy chcą strzydz, cukierki robić, golić i podogonia fabrykować, a trzymać choćby kilkadziesiąt srok za ogon, z których pozostanie w ręku zaledwie kilka piórek...

— Z Iwonicza piszą do nas:

Ze wszystkich miejsc kąpielowych polskich, niezawodnie Iwonicz jest najdroższą miejscowością, a co jest gorsze, że odpowiednio do szalonych cen, nie daje stosownych wygód. Prywatni przedsiębiorcy, naśladują główny zarząd Iwonicza, który im pod tym względem nie tylko dodaje otuchy, ale jest przykładem. Z pewnością nigdzie tak nie drą, jak w Iwoniczu. Pięć razy dalsza podróż i pobyt gdzieś zagranicą u wód, daleko taniej kosztuje, jak w Iwoniczu. Zarząd tego zakładu nie naśladuje też w niczem innych zarządów kąpielowych miejsc polskich. Gdy n. p. w Truskawcu, w Lubieniu, w Krynicy w Szczawnicy, w Zegestowie i w Rymanowie, albo biedni niezamożni mają bezpłatne leczenie, lub po bardzo zniżonych cenach, zarząd kąpielowy w Iwoniczu, bezwarunkowo takich nie uznaje humanitarnych pobudek. Wiadomy nam jest n. p. fakt, że pewien młody człowiek ze Lwowa, dyetarjusz, pojechał do Iwonicza na kuracyę. Miał on tak ograniczone fundusze ciężką pracą zgromadzone, że tylko po zniżonych cenach mógł odbyć kuracyę w Iwoniczu, którą mu, zresztą, lekarze bezwarunkowo zalecili. Po kilkunastu dniach opuścić jednak musiał Iwonicz, bo zarząd nie chciał mu ustąpić, ani centa, a biedak schorowany obliczył, że po tych wysokich cenach zaledwie kilkanaście dni będzie mógł leczyć się w Iwoniczu. Fakt ten tak doskonale się sam illustruje, że dalszych komentarzy nie potrzeba...

Nadesłane.

Pocieszającą jest rzeczą, że szczupły zakres naszego krajowego przemysłu, choć powoli, ale się jednak rozszerza i pożytek przynosi. Do takich należy fabryka **storów i żaluzyj** we Lwowie, na ulicy Jabłonowskich l. 9 istniejąca. Właścicielem tej fabryki jest znany powszechnie obywatel i rzetelny kupiec p. Christof. Na wyroby tej fabryki zwracamy szczególną uwagę — posiadają one wszystkie zalety i są tanie. Dodać także należy, że p. Christof urządza dzwonki elektryczne, telefony, domochrony itp. W urządzaniach mieszkań i całych domów daje na raty. Jednem słowem fabrykę p. Christofa usilnie i z całą sumiennością polecić można każdemu, kto chce mieć zrobione dobrze, akuratnie i tanio. (4164—1—1).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem J. Mittiga.